Rok III. We Lwowie 15. października 1897. Nr. 20.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Błędne koło.

Stworzenie w kraju przemysłu i rozwój handlu krajowego stały się dzisiaj hasłem, wypowiadanem bardzo często przez ludzi, nawołujących ogół do pracy nad ekonomicznem podniesieniem narodu. Wszystkie stronnictwa zgodziły się już na to, że, przedewszystkiem, potrzeba nam oświaty i dobrobytu i — aczkolwiek jedne wołają więcej o pierwszą, drugie, natomiast, w dobrobycie widzą większy zadatek przyszłości, to, bądź co bądź — nikt nie przeczy, że gdzie jest dobrobyt, tam łatwiej o oświatę i odwrotnie, gdzie mniej analfabetów, tam lżej daleko wydobyć się z koryta nędzy. Nawoływania jednak są tylko nawoływaniami, — do istotnych zaś czynów na tem polu dość jest jeszcze daleko.

Oczywiście, przemysłu stworzyć nie można odrazu, stwarza się on sam, stwarzają go warunki, — cały szereg czynników politycznej, społecznej i ekonomicznej natury, które nie wyrastają z pod ziemi. Podobnie i handel nie da się rozwinąć jutro, jeżeli go niema dziś, ale musi powolnie postępować naprzód, ożywiać się stopniowo a ciągle, zanim wejdzie, wreszcie, na tę drogę, na jakiej pragnęlibyśmy go widzieć jaknajrychlej. Dla czego jednak, jeżeli uznajemy konieczność działania w jednym i drugim kierunku, tak mało kładziemy sił i pracy w to, ażeby się naprzód posuwać, chociażby żółwim tylko krokiem, ale nieustannie i wytrwale? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w naszych chęciach zdobycia odrazu wszystkiego, dzięki czemu przeoczamy rzeczy drobniejsze, godne jednak uwagi i zastanowienia.

Jeżeli mieszkaniec odległej wioski pragnie się dostać na szeroki gościniec, który go do miasta zaprowadzi, to musi przedtem skorzystać z dróg mniejszych, bocznych, podjazdowych, bo one go łączą z główną arteryą komunikacyjną, — tymczasem my, będąc w podobnem położeniu, chcemy znaleść się odrazu na trakcie najszerszym i — rzecz naturalna — usiłowania takie muszą być bezowocne. Szukamy n. p. zbytu zagranicą, nie mogąc zorganizować u siebie podaży tych artykułów, które chcemy zbywać, jak to było ongi z wyrobami gliniańskimi (Tow. tkaczów), kiedy to na zamówienie, nadesłane z Anglii, musiano dać lakoniczną odpowiedź: «fabryka się spaliła...»

Przykład ten, choć jaskrawy, maluje nasze stanowisko wobec głoszonych haseł dość prawdziwie i piętnuje naszą niezaradność w dążeniu do wydobycia się *z błędnego koła*, w jakiem znaleźliśmy się, dzięki ustawicznemu krzyżowaniu się dwóch sprzecznych z sobą opinij, których wyrazicielami są z jednej strony przemysłowcy już istniejący, lub też przemysłowcy *in spe* z drugiej zaś — kupcy. Pierwsi powiadają: wskażcie nam drogi zbytu, poszukajcie nam rynków dla naszego towaru, a wtedy postawimy produkcyę krajową odrazu wysoko; dziś — nie mamy zbytu, więc nie możemy produkować, bo nam to grozi przesileniem i stratą. Kupcy przeciwstawiają temu swoje zdanie: chcąc zdobyć rynek, trzeba się zjawić na nim z towarem, chcąc sprzedać, trzeba mieć na sprzedaż, a wasza produkcya jest tak słaba, że nie dostarcza nam ani ilościowo, ani gatunkowo potrzebnych do obrotu handlowego wytworów.

Niewątpliwie i jedni i drudzy mają słuszność ze swego punktu widzenia, ale nauka spór ten rozstrzygnęła już dawno na korzyść kupców, uznając za pewnik, że nieodzownym warunkiem rozwoju handlu krajowego jest odpowiedni stan produkcyi surowców i produkcyi przetwarzającej, oraz łącząc przemysł z handlem w nierozerwalną spółkę. Przemysłowiec musi być dzisiaj kupcem i jest nim wszędzie, gdzie tylko skala produkcyi odpowiada współczesnym wymaganiom gospodarstwa kapitalistycznego. — U nas produkcya przetwarzająca znajduje się w zaczątku. Kraj produkuje niemal wyłącznie surowce i wywozi je, bo ich sam przerobić nie umie, otwiera, natomiast, z konieczności wrota dla przetworów obcych, których dowóz utrudnia, niewątpliwie, rozwój przemysłu i handlu krajowego. Stan taki budzi w nas rozgoryczenie, bo nie widzimy na razie możności zwycięzkiego wyjścia z walki konkurencyjnej, która nas czeka; stan taki odbiera nam przedsiębiorczość i odstręcza od wystąpienia z własnemi siłami na pole przemysłowo-handlowe. Zniechęcenie płynie też i stąd, że wyroby krajowe nie cieszą się u nas popytem, a kupcy nie chcą ich nawet w sklepach swoich trzymać, zwłaszcza, że są to, przeważnie kupcy-komissyonerowie zagranicznych fabrykantów lub domów handlowych, zależni od nich, a nie prowadzący interesów na szerszą skalę i własne ryzyko. Z drugiej strony — społeczeń-

stwo kupuje towary zagraniczne, bo wierzy w ich dobroć, z góry zaś potępia swojskie.

W ten sposób znajdujemy się ciągle w granicach błędnego koła, a nie mając wielkiego przemysłu, przeoczamy niemal zupełnie obowiązek popierania drobnego.

Niedawno właśnie podały gazety wiadomość o pierwszym transporcie płócien korczyńskich, zamówionych do Fryburga. Niektórzy widzą w tem dobrą wróżbę na przyszłość i przeceniają znaczenie tego faktu. Czy jednak istotnie tak cieszyć się z tego należy? — Bynajmniej chyba, bo taki jeden, dwa, trzy i dziesięć nawet transportów nie stanowią jeszcze handlu, tembardziej, jeżeli trzeba je zawdzięczać jedynie usiłowaniom i stosunkom prywatnym, które mogą być trwałe, ale mogą też i bardzo szybko się zerwać. Nie spuszczając z oka wywozu powinniśmy się daleko serdeczniej zabrać do tego, ażeby wyrobom tym u siebie, w kraju, zapewnić zbyt, szczególniej, że jest to przemysł drobny, domowy, który przy większych zamówieniach konkurencyi z fabryką nie wytrzyma, a znaleść się może w podobnym jak Towarzystwo gliniańskie kłopocie.

Sądzimy nawet, że dałoby się to osiągnąć bez wielkiego trudu, gdyby tkacze korczyńscy, a za ich przykładem i pracownicy innych gałęzi drobnego przemysłu zwrócili baczniejszą uwagę na dźwigający się obecnie do nowego życia **handel obnośny**. Rodzaj ten handlu kiedyś miał wieki swego tryumfu, a dzisiaj poczyna się ożywiać i ma ogromne znaczenie tam, gdzie przemysł domowy konkuruje z przemysłem fabrycznym, a jak byłoby u nas — i z obcym. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, jaką popularność zdobył sobie ten handel w Tyrolu, którego mieszkańcy roznoszą daleko od swych siedzib wyroby ze skóry i z drzewa, czytamy też o mieszkańcach Czarnego lasu (Szwarcwald), roznoszących zegary, spotykamy i na naszym nawet bruku włochów z figurami gipsowemi, słyszymy o wędrujących saskich i czeskich koronkarkach, o roznoszących płótno mieszkańcach Waldeku i Śląska, a tylko naszych korczyńskich ludzi nie widać ani u nas, ani gdzieindziej. Tymczasem — taki handel obnośny przyniósłby z pewnością ogromne rezultaty, tem bardziej, iż mógłby się rozciągnąć i na zagranicę, a społeczeństwo nasze przyzwyczaiłoby się może tą drogą prędzej do wyrobów krajowych i przekonało o ich wartości, zaś zbyt w kraju — to pierwszy krok do wydobycia się z *błędnego koła.*

Na zakończenie wypada nam nadmienić, że środka tego, jako konkurencyjnego, używa nawet wielki przemysł przeciw wielkiemu i, — niedaleko szukając, — w Warszawie można widzieć *obnośców*, zwykle żydów lub tatarów, wywołujących na podwórzach domów «jarosławskie, moskiewskie i włodzimierskie» płótna i perkale, które współzawodniczą z wyrobami łódzkimi.

Czy więc już w najbliższym czasie nie należałoby zrobić próbę i po całym kraju a nawet i po zagranice jego pójść z towarem? *Z. D.*

Sejm Związku Narodowego Polskiego we Filadelfii.

Cenzor Heliński otworzył dnia 7. września b. r. Sejm XII. Związku N. P. o godzinie 9. rano, zachęcając do zgodnego działania i kierowania się jedynie dobrem instytucyi a nie prywatą.

O godzinie 11. przystąpiono do wyboru urzędników Sejmu.

Prezesem Sejmu obranym został ob. Lipiński z Buffalo, jeden z założycieli Związku 96 głosami; ob. Przybyszewski dostał 57, a ob. Czernik głosów 3.

Wybór ob. Lipińskiego wzbudził w izbie prawdziwy entuzyazm, a krótka; przemowa którą wygłosił, przyjętą została oklaskami.

Marszałkiem został obrany przez aklamacyę ob. Przybyszewski.

Sekretarzem pierwszym ob. St. Osada, sekretarzem drugim ob. Misiewicz.

Następnie uchwalono że protokoły Sejmowe natychmiast mają być drukowane i rozdane delegatom.

W końcu prezes wybrał komitet do korespondencyi w skład którego weszli: ob. St. Sleszyński z Chicago, W. Majewski z Chicago, i T. Weideman z Buffalo.

Po przeprowadzeniu wyboru Sekretarzy Sejmowych i zamianowaniu komitetu korespondencyi, zadaniem którego będzie przeglądać korespondencye przystąpiono do obrad.

Sesyę poranną zamknięto o godz. 12. m. 30. Marszałek sejmu zapowiedział iż Sesya popołudniowa rozpocznie się o godzinie 2. Objaśnił także, że przed zaczęciem każdej sesyi czytaną będzie lista delegatów, a nazwiska nieobecnych umieszczone zostaną w drukowanym protokole. Oświadczenie to przyjęli delegaci oklaskami.

Sesya popołudniowa została otwarta punktualnie o godzinie 2. Del. Barszczewski postawił następujące wnioski: 1. aby wybrać honorowym prezesem obecnego Sejmu, czcigodnego założyciela Związku Juliusza Andrzejkowicza, o czem zostanie powiadomiony.

2. Uczcić pamięć zmarłego członka Z. N. P. i prezesa XI. Sejmu w Cleveland, Ohio., Czechowicza. 3. Uczcić przez powstanie pamięć znakomitego poety Adama Asnyka, niedawno zmarłego w Galicyi, co też z zapałem zostało uskutecznionem.

Następnie Marszałek zawezwał Sekretarza do odczytania telegramów, które zostały nadesłane przez grupy, towarzystwa i prywatne osoby. Telegramów odczytano 60.

Po odczytaniu telegramów, prosi o głos del. Gryglaszewski i zawiadamia delegatów, iż na sali obecny jest weteran z r. 1863 i wygnaniec ob. Michał Meyendorf, proponując aby wyż. wspomnianego a zasłużonego sprawie narodowej męża, zaproszono na estradę. Życzeniu staje się zadość.

Witany oklaskami ukazał się delegatom p. Meyendorf i przemówił słów parę, zachęcając do strzeżenia sztandaru narodowego, a przedewszystkiem kładzie nacisk na to, abyśmy się więcej dawali poznać Amerykanom, którzy nas bardzo mało znają.

Zdaniem jego posadę konsula we Wrocławiu, otrzymał p. Brodowski, nie jako Brodowski, — ale jako prezes Rządu Centralnego Z. N. P. Tym przykładem chce udowodnić, iż gdyby Polacy tylko dali się lepiej poznać Amerykanom, to ci z pewnością więcej i zaszczytniejszych jeszcze urzędów oddadzą w ręce Polaków. Szanownego mowcę nagrodzono rzęsistymi oklaskami.

Cenzor Z. N. P. zawiadamia o nieporozumieniu, wynikłem pomiędzy p. Jabłońskim red. „Zgody", jako reprezentantem Związku Wychodztwa Polskiego, a komisyą do sprawdzania mandatów, która mandatu nadesłanego ob. Jabłońskiemu przez tenże Związek Wychodztwa nie przyjęła, motywuje to tem iż nedesłany został na ręce i pod adresem Rządu Centralnego, a nie Sejmu XII.

Po wyjaśnieniu kwestyi przez ob. Jabłońskiego, a na wniosek delegata Żychlińskiego, Izba jednogłośnie uznała mandat ten za ważny.

Del. Tarczewski zwraca jeszcze uwagę, aby wszyscy urzędnicy koniecznie zdali dziś swoje sprawozdania.

Pierwszy zdał sprawozdanie Cenzor T. M. Heliński. Sprawozdanie pozostaje w aktach a stosownie do woli delegatów zostanie wydrukowanem w oddzielnej broszurce, która następnie rozesłaną zostanie do wszystkich grup. Sprawozdanie to zostało przyjęte z entuzyazmem i del. podziękowali za nie Cenzorowi przez powstanie.

Następnie zdał sprawozdanie Sekretarz generalny ob. M. J. Sadowski. Sprawozdanie skreślone umiejętnie przerywane było dość często oklaskami, ma być również na życzenie delegatów umieszczone w specyalncj broszurce. Gdy Sekretarz Sadowski skończył czytanie, wywiązała się ożywiona dyskusya nad pojedyńczymi pozycyami, wykazanemi w temże, a odnoszącemi się do podziału funduszu związkowego. Głos w tej sprawie zabiera głównie del. Sleszczyński, stawiając różue zapytania na które Sekretarz generalny daje mu wyczerpujące odpowiedzi. Ostateczne wyświetlenie tej sprawy odłożono, aż do czasu, gdy komisya załatwi się z rewizyą ksiąg Związkowych. Wskutek tego na wniosek del. Kornobisa przyjęcie sprawozdania odłożono aż do chwili, kiedy ostatecznie sprawdzone zostaną księgi.

Kasyer Zw. N. P. Wlekliński oświadcza, iż zrzekł się dobrowolnie pensyi, jaka na Sejmie XI została mu przeznaczona, a następnia składa sprawozdanie tej treści.

Po sejmie Zw. N. P. w Cleveland było w kasie Związkowoj dol. 30928 pomimo tego, iż po objęciu przez niego urzędu wypłacono z tej sumy 1026,90 dol. deficytu Zgody, pomimo tego iż Rz. C. stosując się do woli sejmu wybudował wspaniały dom Związkowy, koszta budowy którego pokrywano gotówką, i na którym nie ma ani centa długu, pomimo tego wszystkiego majątek Związku w gotówce wynosi obecnie 31,492.82 dol.

Z tego na mortgagach jest dol. 3.200, w Milwaukee av. State Bank złożonych jest 17.000 a w Northern Trust Co. dol. 7.000. Na obie powyższe sumy przedłożył sejmowi czeki, resztę zaś przywiózł w gotówce.

Potem zdał jeszcze sprawozdanie redaktor „Zgody“, opiekunowie klasy i lekarz Związkowy. W końcu zaś wybrano komitet rewizyjny do sprawdzenia ksiąg Związkowych i Zgody i tak się zakończył pierwszy dzień obrad sejmowych.

W dniu drugim obrad, t. j. we środę, połowę czasu stracono na sprzeczkach o ważność mandatów kilku delegatów, przyczem stany wschodnie znalazły dosyć powodów do wycieczek przeciw Chicagowskim delegatom. Z ważniejszych spraw załatwiono:

Umorzono dług Związku Sokołów.

Wybrano także parę komisyi, które miały się zająć rozpatrzeniem petycyi, wniosków, poprawek do konstytucyi i t. d.

Dnia trzeciego obrad, we czwartek rano wysłuchano przedewszystkiem całej mas telegramów z życzeniami. Potem delegaci fotografowali się przed salą sejmową. Fotografował znany artysta, z Chicago p. Idzikowski.

Następnie zdała sprawę ze swoich czynności (a raczej nieczynności) Komisya Emigracyjna wybrana na Sejmie XI.

W końcu przystąpiono do obrad poważniejszej natury, gdyż niektóre komisye powiadomiły, iż są już gotowe ze sprawozdaniami.

Pierwszą z nich była komisya rewizyi ksiąg związkowych.

Komisya ta, wytknęła cały szereg niewłaściwości uchwał Rządu Cent., zarzucając mu rozrzutności w szafowaniu funduszami Związku.

W obronie Rz. Centr.stanął Sekretarz Jen. M. J. Sadowski, który rzecz ku zadowoleniu delegatów wyjaśnił. — Wytłomaczył jasno iż wydatki musiały być większe niż w latach porzednich, bo i Związek był większym.

Aczkolwiek wyjaśnienia Sekr. gen. osłabiły znacznie wrażenie, jakie wywołało sprawozdanie Komisyi, mimo to krytykowano dalej działalność Rządu. — Delegat Poszwiński z Chicago domagał się jasnego zestawienia cyfr ile właściwie kosztował Dom Związkowy. — I na to wyczerpująco odpowiedział sekretarz generalny. Wszelkie domysły i posądzenia, jakoby Rz. Centr. dopuścił się jakichś malwersacyi przy stawianiu tegoż, okazały się bezpodstawnemi.

Wprawdzie dom i jego urządzenie kosztowały dużo, ale stosuukowo do wartości nie wydano więcej niż było potrzeba.

W piątek rano, odczytano i uwzględniono kilka prośb, między innemi prośbę komitetu Budowy pomnika dla Tadeusza Kościuszki w Chicago, którą to sprawę uchwalono polecić ofiarności ogółu Związkowego.

Kilkadziesiąt prośb nieczytanych, oddano do decyzyi przyszłego Rz. Centr.

Na temże posiedzeniu, komisya poprawek do konstytucyi rozpoczęła czytanie swego sprawozdania.

Do końca sesyi porannej uporano się z 4 ma §. Pierwsze trzy pozostały niezmienione, § 4. zmieniony został podług wskazań charteru, w którym powiedziano, iż Zarząd ma się składać z 10 dyrektorów a nadto iż wyjęte być mają „subchartery“ na wszystkie stany.

Zarząd centralny, będzie się obecnie nazywać „Zarządem Centr.“

*
* *

Po Południu tegoż dnia (10 września) wysłuchano przedewszystkiem sprawozdania komisyi nowych wniosków.

Wnioski które komisya ta przedstawiła, były następujące:

1) Założenie „Dziennika Narodowego“ — odrzucono.

3) Projekt wspólnej kasy dla delegatów, odrzucono.

3) Uchwalono polecać grupom jednych miejscowości łączenie się w gminy.

4) Sokolstwo uchwalono popierać wszystkiemi siłami. Drukować i ustanowić miesięczny organ tejże organizacyi bezpłatnie.

5) Związek śpiewaków uchwalono popierać moralnie.

6) *Stosunki z Brazylią ograniczą się na razie na wysyłanie wszystkim polskim towarzystwom tamtejszym bezpłatnie „Zgody“.*

Oprócz powyższych uchwał uregulowano jeszcze kwestyę wysyłki asygnat pośmiertnych, przyjęto rotę przysięgi dla urzędników, uregulowano kwestyę powszechnego głosowania. Uchwała w kwestyi powyższej powiada, iż powszechnego głosowania w każdej kwestyi, zażądać może 10 delegatów, lub jeden delegat, poparty 500 głosami braci związkowych.

Przyjęto dalej uchwałę, iż płatnym urzędnikom Związku nie wolno piastować innych płatnych urzędów. Urząd komisarza skarbu Narodowego, ma piastować Cenzor.

Ponieważ w dniu tym nadeszła do Sejmu wiadomość o strasznej rzezi, dokonanej w Hazleton (Parana) na naszych rodakach, przeto Izba upoważniła rząd Centr. do rozpoczęcia w porozumieniu z innemi organizacyami procesu

przeciw mordercom, upoważniając go równocześnie, iż na ten cel wydać może sumę nie przywyższającą 1000 dol.

Fundusz skarbu N. P. pozostający pod opieką Z. N. P., ma być przesłany do Rapperswylu. Wszyscy delegaci przyjęli uchwałę tę entuzyaztycznymi oklaskami. W opozycyi stanął tylko delegat Smulski i Stan.

Del. Tarczewski wnosi, ażeby czcąc pamięć Mickiewicza, w roku pamięci jego poświęconym wydać nakładem Związku wszystkie jego cenniejsze utwory.

Izba przychyliła się do tego żądania.

Charter ma być przetłomaczony na język polski i dołączony do konstytucyi.

Pozmieniano także pensye urzędników.

Sekretarz gen. będzie pobierał 1200 dol. rocznie, ale niema prawa do procentów od ogłoszeń i druków.

Redaktor dostanie jak dotychczas 1000 dol.

Kasyer jak dotychczas 5000 dol.

Rachmistrzowi podwyższono pensyę z 600 dol. na 720 dol.

Ustanowiono także nowy urząd pomocnika rachmistrza. z pensyą 360 dol. rocznie. Bibliotekarz dostanie obecnie 600 dol. rocznie. Ma wszakże być równocześnie sekretarzem Wydz. Oświaty.

Następnie przystąpiono do wyborów.

W skład nowego zarządu obranego przez Sejm XII wchodzą następujący obywatele:

Cenzor: T. M. Heliński.

Wice-Cenzor: J. Czernik,

Zarząd Centraluy:

Prezes: F. H. Jabłoński,

Vice-Prezes: J. Połoszyński,

Dyrektorzy: Józef Blaszka, M. Rzeszotarski, I Mróz, F. X. Kucharzewski.

Sekretarz jeneralny M. J. Sadowski.

Skarbnik: W. Wlekliński.

Redaktor „Zgody": S. Barszczewski,

Rachmistrz: S. Nicki,

Kontrolerowie: W. V. Przybyszewski, S. J. Czechowicz.

Naczelny lekarz: W. Stachewicz.

Biliotekarz: I. Adamajtys,

Chorąży Z. N. P.: J. Chmieliński.

Komisya kolonizacyjna: Fr. Gryglaszewski, M. Durski, J. Cukierski.

Komisya zażaleń: B. Czarnecki, A. Majewski. A. Kołakowski.

Pomocnika rachmistrza obierze Zarząd.

Przyszły sejm odbędzie się w Grand Rapids. w miesiącu październiku w r. 1899.

Na oświatę przeznaczył sejm 500 dol. rocznie.

Rezolucye.

Rezolucye przyjęte przez delegatów zebranych na Sejmie XII Z. N. P. w mieście Filadelphii w miesiącu wrześniu 1897.

Delegaci grup. Z. N. P. w Stanach Zjednoczonych Półn. Am. zebrani na Sejmie XII. w mieście Filadelpfii roku 1897 w miesiącu wrześniu, przejęci duchem bohaterów Kościuszki i Puławskiego, których wizerunki odsłonięto przed otwarciem sejmu w „hali niepodległości Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, i przejęci tym duchem niepodległości, który kierował bohaterami wolności amerykańskiej, przyjmują następujące rezolucye:

Polacy Związkowcy, miłując przedewszystkiem tradycye narodowe polskie, miłując ojczyznę rozdartą i jęczącą pod wrogim ciemięzcą, a którą los nieprzebłagany zmusił nas opuścić, miłując Boga praojców i korząc się przed wyrokami Jego, wyrażamy niniejszem również miłość i przywiązanie do kraju amerykańskiego, w którym znaleźliśmy przytułek; do tego orła amerykańskiego, który otoczył nas skrzydłem swej opieki i do tych instytucyi wolności i niepodległości, ugruntowanych przez bohaterskiego Washingtona i jego towarzyszów, w których gronie znajdowali się nasi rodacy, Kościuszko i Pułaski.

Wyrażamy także naszą wdzięczność Zarządowi hali niepodległości za przyjęcie i umieszczenie wizerunków naszych bohaterów w tejże hali pomiędzy mężami nieśmiertelnej sławy.

Sami wygnańcy, którzy poczuli rękę i wrogi knut ciemiężcy, których serca nieraz goryczą przepełnione na widok ucisku naszych braci, zostających pod berłem barbarzyńcy, a umieją, cenić błogosławieństwo wolności z głębi duszy wysyłamy głos sympatyi i współczucia wszystkim uciśnionym narodom świata, a przedewszystkiem dzielnym synom Kuby, którzy jak dawniej bohaterzy polscy, niosą w ofierze wolności Kubańskiej swą krew, mienie i życie, im z głębi serca życzymy, aby jaknajrychlej zaświtała im gwiazda wolności.

Ojczyźnie naszej zasyłamy hołd synów wiernych, choć oddalonych i zapewniamy ją o wierności naszej, tem większej, im dalej od niej się znajdujemy, a choć ona biedna i odarta z siły i władzy, choć nie stoją na jej straży miljony bagnetów, choć nie bronią jej granic ni paszcze armat ni wieże zamków, majestat jej dla nas jest tak imponujący, że z niewypowiedzianą tęsknotą i łzawem okiem zwracamy twarze nasze w stronę jej pól i łanów, zroszonych krwią męczenników i łzami jej nieszczęśliwych dzieci, a braci naszej, pozostającej w ojczyźnie zasyłamy zapewnienie, że łączymy się z nimi duchem i sercem, a w razie potrzeby położymy i mienie i życie nasze w obronie matki.

Oświadczamy, że Z. N. P. stanowczo jest przeciwny polityce ugodowców polskich w kraju, którzy kąpią się w blasku tronów europejskich, a stojąc przy nich z błędnego przekonania i fałszywych pojęć, z rządami zaborczymi na zgubę idei polskiej działają i lud polski gnębią, a natomiast życzymy sobie podtrzymeć i rozszerzyć łączność Z. N. P. z Zw. Wychodztwa Polskiego w Europie oraz ze stronnictwem demokratyczuo-narodowem w kraju, aby masy ludu polskiego uświadomić i dla sprawy narodowej polskiej pozyskać i szerzyć zasady ludzi szlachetnych, aby przez lud i dla ludu ojczyznę odbudować.

Uważamy za obowiązek nietylko Zw. N. P. ale całej Polonii amerykańskiej popieranie sprawy domu emigracyjnego w New Yorku.

Czując jak bardzo cierpi narodowość nasza w tym kraju przez brak wykształcenia choćby elementarnego, stawiamy potrzebę oświaty na pierwszem miejscu. Każda rodzina polska powinna się starać o kształcenie młodzieży polskiej i choć z zaparciem się samych siebie dać dzieciom polskim choćby szkoły elementarne i krzewić pomiędzy niemi zasady patryotyzmu i narodowości, zakładać biblioteki, towarzystwa i kółka literackie i popierać naukowe odczyty i wykłady.

Ze względu, że żywioł rolniczy przedstawia najlepszą gwarancyę zachowania Polskości pomiędzy emigracyą w Stanach Zj., popieramy z całego serca plan kolonizacyjny podsunięty przez sejm XI.

Mamy nadzieję, że różnice i nieporozumienia istniejące pomiędzy Polakami w Ameryce w niedługim czasie zostaną wyrównane, że niechęć i nienawiść bratobójcza ustanie i że zapanuje ogólna zgoda i jedność, która doprowadzi do wspólnej działalności wszystkich organizacyj

polskich w Ameryce na korzyść ojczyzny, na polepszenie losów synów Polski. Czerpiemy tę nadzieję, przykładu solidarności, jakiej dali nam dowód parafianie od św Wawrzyńca w dzień poświęcenia sztandaru Z. N. P. i odsłonięcia obrazów Kościuszki i Puławskiego w Independance Hall, przez wspaniały swój występ uświetniając naszą uroczystość.

Uważamy, że należenie do organizacyi polskich jest obowiązkiem każdego emigranta polskiego w St. Zj. i że dobrowolne wypieranie się tego obowiązku jest dowodem braku patryotyzmu.

Zważywszy, że bardzo często Polacy przy zapisywaniu się w portach, przy spisie ludności, wydawaniu papierów obywatelskich zapisywani są jako Niemcy, Rosyanie lub Austryacy, a nie jako Polacy, zwracamy uwagę rodaków, aby pilnowali praw swoich w tym względzie nie pozwalając, by ich zapisywano jako poddanych lub obywateli okcych narodowości, lecz obtawali amerykańskich, zaznaczając przytem, że są Polakami, gdyż postępując przeciwnie uprawniają niejako rozbiór Polski przez naszych wrogów dokonany.

Zważywszy, że sprawa pomnika Tad. Kościuszki w Chicago jest sprawą całego społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza emigracyi polskiej w St., Zj. Sejm poleca gorąco wszystkim członkom swoim i Polakom wogóle, by gorliwie przyczynili się do budowy tego pomnika i poleca zarządom grup. Z. N. P. i obecnym delegatom agitacyę w tym względzie jak najspieszniejszą.

Listy z podróży.

II.

W Niemczech są dwa miasta, w których centralizuje się handel niemiecki, z tych jedno jest w poprzednim liście opisany Berlin, jako centrum przemysłu fabrycznego, a drugie jest Hamburg, jako centrum handlu eksportowego. Całe położenie Hamburga ze swoim jeziorem, tak zwanym Alster, łączącym się z Elbą i kanałami przypominającymi Wenecyą, wreszcie z portem, który w samem mieście położony największym okrętom pozwala dobijać do brzegu, robi wrażenie zupełnie odmienne tak iż czuje się, że z miasta tego droga na cały świat otwarta, a przestrzeń między Europą a krajami zamorskimi traci na ogromie jaki mieszkaniec na dalekim lądzie sobie przedstawia. Tak samo jak w położeniu miasta tak w mieszkańcach tegoż pewną odrębność zauważyć można. O ile n. p. Berlińczyk dumnym jest i zarozumiałym na wielkość pangermańską, a militaryzm objawia się tak w stosunku urzędowym jak i społecznym na każdym kroku, o tyle Hamburczyk jest więcej jowialny, posiada cechę więcej międzynarodową, arystokracyę zaś ma tylko złożoną z patrycuszów, którzy pewni swej potęgi finansowej, innej nad sobą nie uznają. Sam widok pobrzeża Alstry począwszy od tak zwanego „Jungfernsteg" głównej przystani statków, pełniących służbę dorożek lądowych między główną arteryą miasta, gdzie jest giełda i ratusz, a przedmieściami, otaczającemi olbrzymie to jezioro, jest nadzwyczaj wspaniały, wszędzie wille gustownie zbudowane z tarasami i ogrodami, które jak wianek opasują jezioro pełne statków czyli jachtów spacerowych, począwszy od wielkości gondoli pokrytej baldachimem z kosztownej materyi, a skończywszy na miniaturowych okrętach o motorach elektrycznych benzynowych lub naftowych, przeznaczonych na usługi właścicieli will i ich personalu, zaś widok pięknych ulic, wspaniałych kawiarń i sklepów dopełnia obrazu ruchu i życia, które takie bogactwo i tak rozwinięty handel jedynie dać mogą. Osią całego nieomal ruchu, tak handlowego jak i społecznego jest tutaj giełda, tu się regulują ceny wszystkich artykułów, tworzą instytucye, zawierają spółki, tworzą maryaże, zdobywają stanowiska, wogóle wszystko się tutaj załatwia, co w innych miastach pojedynczo w urzędach, kantorach i salonach zwykle się uskutecznia. Gmach giełdowy jest to olbrzymi czworobok zbudowany na filarach, które podtrzymują sklepienia, zarazem służą jako placówki dla pojedynczej kategoryi handlu. Filarów tych jest około czterdzieści kilka i tworzą takowe kierunkiem rzędów oddzielne place, które zajęte są w jednej części przez świat kupiecki zajmujący się operacyami bądź bankowemi i zbożowemi, bądź handlem artykułów spożywczych i fabrycznych. U wejścia, poza obrębem sali giełdowej znajduje się kolumnada zewnętrzna, gdzie zbierają się właściciele statków towarowych i rybackich i ci tamże okręta swoje nabywają lub sprzedają. Czas sesyi giełdowej rozpoczyna się o godzinie drugiej i trwa do godziny piątej, wstęp ma każdy byle przyzwoicie ubrany za biletami od drugiej do czwartej po trzydzieści fenigów od osoby, a później bez biletów. Ilość stale na giełdę uczęszczających będzie około sześć tysięcy i mimo że zachowanie się hamburskich giełdziarzy nacechowane jest pewną powagą i nie ma tych komicznych epizodów, którye na giełdach berlińskiej i wiedeńskiej obserwować można, szum ludzkich głosów tak jest potężny, że o kilkaset kroków już go się słyszy, wewnątrz zaś zdaje się wchodzącemu, że znajduje się w olbrzymiej hali maszyn, w której setki motorów w nieustannym są ruchu z tą różnicą tylko, że echo tychże chwilowo potężnieje, a chwilowo słabnie. Właściwością kupców hamburgskich, a dla sprzedających nie bardzo przyjemną jest to, że bezpośrednio z producentami interesów nie załatwiają, lecz używają pośredników tak zwanych maklerów. Maklerzy ci zarabiają miliony, zwlaszcza w handlu zbożowym, a że firmy mają protokołowane i są przeważni ludzie i sumienni, oraz zaufania godni, przeto i strona sprzedająca i kupująca — pośrednictwo a nawet towar spokojnie powierzyć im może. Jeszcze jedną ujemną stronę wymienić wypada, że kupiec hamburski niechętnie kupuje jakikolwiek towar prędzej, póki go nie ma na miejscu, jeżeli czyni jakie wyjątki w tym względzie, to dla Austryi regułę ściśle zastosuje, a to rzekomo wskutek smutnych doświadczeń, jakie z tutejszymi kupcami poczynił. *Mimo wymienionych stron ujemnych, może Hamburg stać się prawdziwem Elderado zbytu dla handlu eksportowego z Galicyi, lecz tylko w kierunku zbożowym oraz dlu artykułów spożywczych jakie rolnictwo nasze produkuje.* N. p. zboże, które u nas miesiącami nieraz leży w śpichlerzach, zazwyczaj źle wentylowanych, a które sprzedać potem rolnik jest zmuszony za cenę jaką miejscowi eksporterzy postanowią, lepiej jest wysłać takowe w jakiejkolwiek ilości, począwszy od jednego wagona wprost do Hamburga, oddać maklerowi, który je za bardzo małą opłatę w spichlerzach portowych przechowuje, a następnie na żądanie telegraficzne lub pisemne sprzedaje. Ponieważ spichlerze portowe osobny mają zarząd, który obejmuje gwarancyą za jakość i ilość towaru przechowanego, przeto ryzyka nie ma tutaj żadnego, przeciwnie ma się sposobność wyzyskania każdej sytuacyi z ominięciem pośredników miejscowych, którzy, jak obecnie korzyści do swojej kieszeni zagarniają. Tak samo ma się rzecz z drobnymi artykułami, jak fasolą, cebulą, przędziwem, a nawet miodem. Przy artykułach tych nie wagonami ale pojedyńczymi centnarami można wysyłki usku-

teczniać, naturalnie umawiając się poprzednio z pewną firmą maklerską, która towar wysłany obejmuje i pod firmą właściciela albo swoją w spichlerzu umieszcza. Dla Polaków, nie mogących lub niechcących korespondować po niemiecku, zaleca się firmę polską w Hamburgu T. Filipowicza, która, jako protokołowana, wszelkie wymienione wyżej interesa załatwiać jest w stanie. P. Filipowicz znany jest już we Lwowie, gdyż na temat eksportu i handlu miewał w r. 1896 odczyty. Miały one dać inicyatywę do samodzielnego organizowania się spółek eksportowych lecz głos jego był dotąd głosem wołającego na puszczy i dopiero Poznańskie, rozumiejąc swój własny interes za jego współudziałam myśl bezpośredniego eksportu podjęło i zdaje się na tem źle nie wychodzi. Ponieważ p. Filipowicz ma filię swojej firmy hamburskiej w Poznaniu, przeto pisząc po informacye i do Poznania adresować można. Z artykułów innych mianowicie w zakres tkactwa wchodzących jedne grube płótna zbyt by znaleść mogły, jeżeli cenami równać się będą wyrobom czeskim, które dotąd mimo że również ręcznie wyrabiane tańsze są od naszych. Kilimy nadadzą się jako towar eksportowy do Ameryki jak również obrazy Świętych, tkane lub malowane, jednak należy wprzódy wysłać partye pojedynczych artykułów do Hamburga, temsamem dać możność zaznajomienia się klienteli amerykańskiej, przybywającej do Hamburga, z naszymi wyrobami. O stosunkach emigracyjnych, zwłaszcza do Brazylii tak sprzeczne słyszy się wieści, a wiadomości z gazet tak są nieraz mylne, że trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie narazić się na nieprzyjemności.

Będąc w Hamburgu poznałem p. Smołkę właściciela hotelu, który mnie prosił, ażeby objaśnić w kraju zamierzających emigrować do Brazylii, że rząd brazylijski w ostatnim czasie emigrantów rolników pochodzenia słowiańskiego bądź to z Austryi bądź z Rosyi, a jadących na pokładzie, do kraju nie przyjmuje, a okręta, odchodzące z Hamburga do Brazylii emigrantów takich mimo paszportu i zapłaconej karty okrętowej, jeżeli tylko: emigrant jest Polakiem lub Rusinem — na pokład nie przyjmują. Byłem naocznym świadkiem faktu, że jedna młoda dziewczyna z Galicyi, której rodzice dawniej wyemigrowali, przybyła do Hamburga celem udania się najbliższym okrętem do Brazylii. Dziewczyna ta miała paszport, kartę okrętową już zapłaconą, oraz czterdzieści dolarów pieniędzmi, mimo to na pokład przyjąć jej nie chciano. Pan Smołka o tem się dowiedziawszy poszedł z nią do konsula austryackiego, którego o wstawienie się do konsulatu brazylijskiego prosił, konsulat brazylijski jednak kategorycznie w obec nakazu swego rządu pozwolenia na wyjazd odmówił, a dziewczynie owej nic innego nie pozostało jak wracać, wydawszy pieniądze na drogę do domu. Najlepiej zatem, jeżeli chcący emigrować najprzód do Hamburga po informacye się odniesie, które p. Smołka mający ciągle stosunki z portem i władzami tamtejszemi, najpewniej udzielić jest w stanie, gdyż jak się pokazuje, ustawy rządu brazylijskiego tak są zmienne, iż bez każdoczesnego informowania się trudno jest na nich polegać.

Jeszcze kilka słów o „Wystawie ogrodniczej". Opisywać nowości kwiatów i krzewów nie mam zamiaru, uczynili to inni więcej fachowi, pragnę tylko zaznaczyć, że komitet wystawy zarowno rozmaitością i mnogością flory jak i efektem światła elektrycznego chciał zaimponować. Ostatnie w zupełności mu się udało, widok bowiem tych dwóch wytworów światła i powietrza, harmonijnie ze sobą złączonych, jest niezrównany i niewiedzieć co tutaj więcej podziwiać, czy siłę przyrody, czy siłę sztuki. Po raz pierwszy widziałem światło elektryczne, zastosowane do podniesienia barw kwiatowych w Królewcu, było to w roku 1882; wówczas jednak prócz światła białego, umieszczonego wśród kwiatów róż i azalij kolorowych nie zauważyłem, w Hamburgu zaś światło elektryczne we wszystkich kolorach tęczy tak magicznie podnosiło efekt barw wszelkiego kwiecia, że grupy pojedyncze oślniewały formalnie siłą kolorytu, który mienił się w blasku światła jak w kalejdoskopie. Trafiłem szczęśliwie na iluminacyę wystawową. Iluminowane było wszystko: hale kwiatowe, gazony, grupy drzew; brzegi kanału przerzynającego plac wystawowy, most wiszący nad kanałem, kioski, groty, a nawet łódki obsiane były światełkami, a co ciekawsze, siłą elektryczności poruszane. Nad tem wszystkiem górował silny promień światła wychodzący z wieży, dominującej nad halą kwiatową, a przecinający szeroką swą smugą świetlaną plac wystawowy, czyniąc z tego skrawka ziemi świat zupełnie odrębny, w którym naśladowane były i słońce i księżyc i gwiazdy. Jeżeli do tego słyszy się dźwięki niezliczonych orkiestr i echo rozbawionego tłumu zwiedzających, ma się obraz przed sobą tak uroczy, że trzeba go widzieć, aby odczuć całe piękno, jakie natura przy nadanym kierunku ludzkim stworzyć jest w stanie. Jak daleko nowe wynalazki w dziedzinie elektryczności zaprowadzić nas mogą, trudno obliczyć, pewnem jest jednak, że coraz rozmaitsze jej zastosowanie zupełny przewrót w dziedzinie sztuki i przemysłu przyniesie, a rok 1900, jako rok wystawy paryskiej, zapewne odchyli rąbek przyszłego ustroju i zaznaczy, że skończyliśmy wiek pary, a rozpoczęli wiek elektryczności.

Wojciech Księżopolski.

Emigracya i kolonizacya.

Protest w sprawie zbrodni dokonanej w Pennsylwanii na bezbronnych górnikach.

Natychmiast po nadejściu pierwszych wiadomości o krwawych wypadkach w powiecie Luzerne, w Pennsylwanii, utworzył się w Chicago komitet obywatelski, złożony z Przew. O. W. Barzyńskiego, pp. J. Tomaszewskiego, J. Arkuszewkiego, L. Szopińskiego, T. Królika, J. Muchy, P. Ratkowskiego i Biadaszkiewicza.

Idąc za głosem tego komitetu zeszli się chicagoscy Polacy dnia 15 września w wielkiej hali szkolnej przy ul. Bradley na mass mityng.

O godz. 8 przywołał Przew. O. W. Barzyński zebranych do porządku, wyświetlił im w krótkich a gorących słowach cel zebrania i powołał obyw. Piotra Kiołbasę na przewodniczącego, a ten poprosił obyw. Maksa Drzymałę na sekretarza mityngu.

Ob. Piotr Kiołbasa i powołani przez niego dwaj inni mówcy, a mianowicie ob, Kazimierz Neuman, redaktor «Dziennika Chic.» i adwokat Jan Smulski opowiadali obecnym na mityngu szczegóły zajścia między szeryfem Martin z powiatu Luzerne, w Pennsylwanii i jego pomocnikami, a strajkującymi górnikami. Wykazali niewinność ofiar brutalnej rzezi, dokonanej przez zuchwałego szeryfa, który nadużywając swej władzy, przyprawił o śmierć lub kalectwo około 60 osób polskiego, litewskiego i słowackiego pochodzenia.

Słuszne oburzenie mówców udzieliło się obecnym na sali słuchaczom. Rzęsiste oklaski stanowiły dowód, że wszyscy słuchacze zrozumieli krzywdę wyrządzoną przez

szeryfa Martin ludziom pracy, żyjącym w Stanach Zjednoczonych pod opieką praw amerykańskich, pod osłoną sztandaru wielkiej naszej rzeczypospolitej. Prawa te zgwałcił, a sztandar amerykański zbrukał krwią niewinnych wykonawca wyroku sądowego, który okazał się niegodnym miana amerykańskiego urzędnika, który skompromitował Pennsylwanię i poniżył majestat rządu Stanów Zjednoczonych, będącego wykonawcą woli ludu amerykańskiego.

Mówcy wykazywali, jakie stanowisko wobec rzezi pod Latimer należy przyjąć Polakom, jako ziomkom pomordowanych i jako lojalnym obywatelom tutejszego kraju. Ofiarom rzezi z pod Hazleton należy się od nas współczucie i skuteczna pomoc. Jako obywatele amerykańscy jesteśmy obowiązani połączyć się wszyscy bez różnicy, gdzie mieszkamy i jakie wyznajemy zasady, w tym celu, ażeby zbrodniarze nie uszli zasłużonej kary i ażeby władze rządowe wyrzekły się solidarności z nikczemnikami, gwałcącymi krajowe prawa i poniżającymi imię wolnej amerykańskiej republiki w oczach całego świata cywilizowanego.

Po przemówieniach mówców odczytal ob. Max Drzymała projekt rezolucyj w języku angielskim, a ob. L. Szopiński przedłożył takowe w brzmieniu polskiem. Wszystkie rezolucye przyjęto jednogłośnie, wśród oznak wielkiego zapału.

Rezolucye:

My, obywatele Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, pochodzenia i narodowości polskiej, zebrani na walnem zebraniu w Hali szkolnej św. Stanisława Kostki w Chicago, Ills. w Poniedziałek wieczór dnia 15go Września 1897 r., dowiedziawszy się z przerażeniem o dzikiej rzezi naszych współrodaków w Hazleton, w stanie Pennsylwania, dokonanej dnia 10go Września 1897 roku przez szeryfa powiatu Luzerne i jego pomocników bez najmniejszej przyczyny i prowakacyi, przyjmujemy niniejszem następujące rezolucye:

1. Wyrażamy nasze obrzydzenie z powodu tchórzliwego, brutalnego i barbarzyńskiego postępowania szeryfa Martin i jego pomocników i żądamy stanowczo, ażeby wszyscy sprawcy tej strasznej rzezi byli oddani natychmiast w ręce sprawiedliwości a oprócz tego, ażeby pieniężne odszkodowanie właściwą drogą wypłacone zostało osieroconym rodzinom i poranionym ofiarom.

2. Wyrażamy osieroconym familiom i pokaleczonym ofiarom nasze najserdeczniejsze współczucie w ich straszliwem nawiedzeniu, oraz ofiarujemy im wszelką moralną i pieniężną pomoc, na jaką tylko zdobyć się możemy.

3. Będąc przekonani, że prawa tego kraju są zupełnie wystarczające i dosyć silne, jeżeli tylko odpowiednio będą zastosowane, do uzyskania pełnego zadośćuczynienia za ich przestąpienie, my, jako lojalni i spokojni obywatele amerykańscy, niniejszem wyraźnie potępiamy wszelkie podburzające mowy i odezwy, nawołujące do użycia siły i gwałtu, które to pożałowania godne mowy i odezwy wygłaszano i publikowano z powodu tego fatalnego wypadku.

4. Pozwalamy sobie jednak zwrócić uwagę całego świata na fakt, że gdyby ta zbrodnia pozostała nie pomszczoną przez prawo — zbrodnia, jaka z powodu szatańskiego okrucieństwa, bezpodstawności i z zimną krwią dokonanego zniszczenia życia ludzkiego, równa się chyba rzeziom popełnianym na Kubie i w Armenii — wielki, wolność kochający i humanitarny naród amerykański, nie mógłby odtąd, chcąc być konsekwentnym i logicznym, dopominać się odszkodowania, za okrucieństwa popełniane na Amerykanach w innych krajach.

5. Pragniemy wyrazić naszą najgłębszą wdzięczność i szacunek za szczery, bezstronny i sympatyczny sposób, w jaki wielkie chicagoskie dzienne gazety jak „Times Herald“, „Record“. „Chronicle“, „Illinois Staats Zeitung“ i „Evening Journal“ opisywały ten wielce nieszczęśliwy wypadek.

6. Kopie niniejszych rezolucyj mają być odesłane do wszystkich dzienników w Chicago i ma być wybrany komitet, który w naszem imieniu działać będzie nadal w myśl powziętych przez nas rezolucyj.

Po przyjęciu powyższych rezolucyj przemówił ob. Piotr Kiołbasa w języku angielskim ażeby obznajomić zebranych licznie reporterów gazet angielskich z treścią przemówień polskich i wytłómaczyć im dokładnie stanowisko, jakie Polacy, zebrani na wczorajszym mityngu, zajmują wobec rzezi pennsylwańskiej.

Na wniosek Przewiel. O. W. Barzyńskiego upoważniła Izba ob. P. Kiołbasę do mianowania 5 wybitnych obywateli członkami komitetu, który zarządzi kolektowanie składek na rzecz ofiar morderstwa i sądowego ścigania sprawców rzezi. Zadaniem tego komitetu będzie porozumiewać się z innymi podobnymi komitetami chicagoskimi i postarać się o utworzenie za wspólnem porozumieniem się — komitetu centralnego polskiego na całe Stany Zjednoczone. Taki komitet centralny powinien działać prędko i energicznie w imieniu całej Polonii w Ameryce.

Że tak działać będzie, przemawiają za tem nazwiska komitetowych przesłane nam dzisiaj przez ob. Kiołbasę do opublikowania: Przewiel. ks. W. Barzyński, proboszcz par. św. Stanisława K.; ob. Teodor Ostrowski, działający w imieniu Zjednoczenia Pol. Rz. Kat.; Jakób Tomaszewski, prezes Tow. Imienia Maryi; Jan F. Smulski, adwokat; Franciszek Bieszki.

Polacy na Syberyi. Miasteczko Kurhan, położone nieomal na krańcu, pierwsze wita wstępującego w azyatyckie progi Europejczyka. Posiada ono około piętnastu tysięcy mieszkańców, do których liczby należy około 300 rodzin polskich, przybyłych w znacznej części niewłasnowolnie. Większość mieszkańców polskich aklimatyzowała się tutaj w zupełności i nie myśli o powrocie w rodzinne strony.

Wielu z klasy inteligentniejszej doszło do dobrobytu i pożeniło się z miejscowemi pannami posażnemi, inni znowu, ludzie prości, należąc w znacznej części do kategoryi deportowanych za przestępstwa kryminalne przybliżają się coraz bardziej do mętów społecznych. Jest jeszcze grupa Polaków, przeważnie kolejowców, dla której myśl powrotu przynajmniej obcą nie jest. Wszystkie te grupy mało znają się z sobą, braknie im bowiem jakiegokolwiek łącznika.

Zwykle rolę tę odgrywa świątynia katolicka, lecz tej właśnie nie posiadamy. Od dawna już odczuto potrzebę kościoła i ludzie dobrej woli wystąpili z inicyatywą, dziwny jednak, a nawet smutny koniec uwieńczył ich usiłowania. Kościół miał się budować, zebrano znaczne podobno fundusze, lecz potem wszystko poszło w odwłokę i... z zebranych pieniędzy zostało zaledwie około paru tysięcy. Obecnie, dla dojścia prawdy, sprawę oddano do sądu.

Potrzeby duchowe katolickich mieszkańców Kurhanu, zaspakaja przyjeżdżający raz do roku ksiądz z Tobolska. Wtedy odprawia się nabożeństwo i odbywają się inne obrzędy w umyślnie przysposobionym domu prywatnym. Ślubów, pomimo znacznej liczby ludności katolickiej, bywa mało, a to dlatego, że przyjeżdżają tutaj, albo ludzie żonaci, albo uporczywi kawalerowie, do żenienia się nie skłonni. Smutna więc perspektywa otwiera się dla,

tutejszych panien, których większość zmuszoną bywa zawierać związki z inowiercami.

Przyglądając się działalności rodaków naszych tutaj, łatwo dostrzedz jedną, nie arcy-obiecującą cechę, mianowicie brak przedsiębiorczości. Miasteczko handlowe, leżące w kraju bogatym i mało wyzyskanym, nie przedstawia jednak dostatecznego pola dla naszej ludności. Od paru lat naprzykład odbywa się w kurhańskim okręgu wyrób masła śmietankowego na wielką skalę. Olbrzymie dochody, które zwyczajna ta fabrykacya przyniosła inicyatorom, sprowadziły masę nowych przedsiębiorców, nie tylko Rosyan, lecz Niemców, Anglików, Duńczyków etc., brakło tylko naszych rodaków, z wyjątkiem zresztą jednego Żmudzina, ucznia podhajeckiej szkoły mleczarskiej. To samo dzieje się i w innych licznych gałęziach przemysłu tutejszego.

Pocieszający objaw. Kilku uczniów z kolegium św. Stanisława Kostki w Chicago wyjechało w tych dniach do Krakowa dla dalszego kształcenia się. Oto ich nazwiska: Władysław Kwiatkowski, Franciszek Rypiński. Jan Nagorznik, Jan Sobieszczyk i Antoni Bocian. Krok ten tylko pochwalić można, albowiem w Ameryce potrzeba właśnie takich ludzi, którzy by obok wykształcenia w języku angielskim także zapoznali się dobrze z literaturą polską i nauczyli się poprawnie mówić i pisać po polsku, co tylko w zakładach czysto polskich i w czysto polskiem otoczeniu jest możliwem.

Przykład ten powinien znaleść licznych naśladowców w innych miastach zamieszkałych przez ludność polską. Krakowianie zaś powinni zaopiekować się tymi Nowo Polakami, którzy celem czerpania wiedzy przybywają do Macierzy z tak dalekich stron.

Ks. Aleksy Iwanow dotychczasowy proboszcz rzymsko-katol. w Lucenie (Parana) przeniesiony został do parafii Tomas Coelho (Keljo). Kolonia Tomas Keljo jest jedną z największych kolonii polskich w Paranie.

Polacy w Kurytybie budzą się. Staraniem kilku jednostek dobrej woli rozpoczęto już budowę szkoły polskiej. Pp. Lucyan Sztencel, Feliks Krzyżanowski, Konstanty Barański, Józef Szczepański i Zygmunt Hofman, zawiązują towarzystwo polskie, które ma na celu obudzenie życia narodowego wśród Polaków kurytybskich.

Z kolonii polskiej Capivari w stanie São Paolo donoszą nam, iż osadnicy tamtejsi zamierzają budować kościółek i radziby dostać księdza polskiego, który mógłby się w tej kolonii śmiało utrzymać. Obecnie koloniści pozbawieni są wszelkich pociech religijnych, nieumiejąc bowiem po portugalsku, nie mogą i nie chcą udawać się do księży brazylijskich. Donoszą dalej, iż rząd stanu São Paolo, widząc iż koloniści nie zajmują się bardzo plantacyami, lecz znacznie więcej wyrąbem drzew, zakazał tym wszystkim którzy nie spłacili swych lotów rąbać drzewa i sprzedawać takowe. Wywołało to wielkie niezadowolenie.

Rusini w Kanadzie. Jedna z osad rusińskich w okolicy Edmontown przeszła niedawno na prawosławie a w ślad za nią mają pójść wkrótce inne osady. „Hałyczanyn“ z którego wiadomość tę czerpiemy dodaje ironicznie, iż winę tego ponoszą Polacy — ponieważ ks. kardynał Ledochowski nie pozwala, ażeby żonaci księża grecko-katoliccy sprawowali w Ameryce funkcye duchowne.

Agitacya prawosławna w Brazylii. Niektóre dzienniki doniosły, że Rusini galicyjscy osiedli w Brazylii oświadczyć mieli gotowość przyjęcia poddaństwa rosyjskiego i prawosławia. Pogłoska, ta krzywdząca w wysokim stopniu osadników naszych w Brazylii, ma zapewne swe źródło w następującym fakcie. Przed dwoma laty wyjechał do Brazylii wraz z emigrantami znany już naszym czytelnikom ks. grecko-katolicki Michalewicz. Ksiądz ten zwrócił się do ambasadora rosyjskiego w Rio Janeiro z prośbą o subwencyę na budowę cerkwi i założenie parafii prawosławnej. Ambasador rosyjski, poznawszy się dobrze na tendencyach owego księdza „katolickiego“ nie tylko że odmówił tej prośbie — lecz nawet list tegoż zakomunikował ambasadzie austryackiej, która znowu zawiadomiła o tem biskupa kurytybskiego. Na żądanie ks. biskupa, policja brazylijska wydaliła z kolonii Prudentopolis ks. M., który wyjechał natychmiast z powrotem do Europy. Obecnie w koloniach rusińskich w Brazylii pracuje ksiądz Rozdolski i Bazylianin ks. Kizyma, obaj zacni kapłani, szczerze przywiązani do swej nardowości i ci z pewnością niepozwelą na żadne agitacye prawosławne.

Pisma polsko-amerykańskie ponownie zapowiadają przybycie do Ameryki księdza boskupa Hrynieckiego, tą razą jednak w charakterze komisarza papieskiego, celem zbadania powodów znanej tu szyzmy czyli powstawania niezależnych parafii polskich. Ciągle ponawiające się podobne pogłoski świadczą, iż rzeczywiście istnieje potrzeba uregulowania smutnych bardzo stosunków kościelnych wśród ludności polskiej w Ameryce. Co moment powstają niezależne kościoły, zaś we Filadelfii wskutek tego że proboszczowie odmówili odprawiania mszy św. dla Związku Narodowego zanosi się na poważne zaburzenia parafialne, których rezultaty są dziś jeszcze nie obliczalne.

Z Kanady donoszą o nader krytycznem położeniu naszych wychodzców. Rozpoczęła się ostra zima, tymczasem wychodźcy pozbawieni wszelkich środków materyalnych w braku zarobków, narażeni są na straszną nędzę głodową.

Korespondencye.

Londyn 10. października 1897.

W Londynie, stolicy Anglii, posiadającej przeszło $6\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców, jest między wszelkiemi narodowościami świata i nasza nadspodziewanie licznie reprezentowana.

Polaków i Litwinów, stale tu osiedlonych, można liczyć na przeszło 2.000. Po dość pokaźnej liczbie starszych emigrantów z r. 1831 oraz 1863 następuje nowsza generacya, której przeważna część należy do klasy robotniczej. Są więc rzemieślnicy wszelkiego rodzaju — pomiędzy którymi stolarze i krawcy liczebnie dominują — po nich idą robotnicy fabryczni, zwłaszcza tak zwani „bambusiarze“ t. j. pracujący w fabrykach mebli bambusowych — a nawet jest tu fabryka tychże mebli, którą można śmiało nazwać czysto polską — ze względu na wielką ilość (kilkaset głów) w niej wyłącznie zatrudnionych rodaków.

Prawie wszyscy „nasi“ są tu cenieni jako dobrzy robotnicy — znajdują się w warunkach dość korzystnych — z dobrowolnie poczynionych danin posiadają nawet piękny, starannie utrzymywany kościół, połączony z wzorowo prowadzoną misyą polską — przy której jest także i szkoła dla dzieci z wykładowym ojczystym językiem — rozległość jednak miasta jeśli wprost nie uniemożebnia, to w każdym razie bardzo utrudnia wielu rodzicom posyłanie do takowej swych dzieci.

Z ubolewaniem więc zaznaczyć należy, że przeważnie wskutek tego — bardzo wielka część już w drugiej generacyi zupełnie się wynaradawia — a ułatwia temu

również dotkliwie uczuwać się dający brak odpowiednich towarzystw, bibliotek, — czytelni, i t. p.

Istniało tu już kilka towarzystw polskich — wszystkie jednak bądź to wskutek różnicy zdań członków, bądź też złej organizacyi, po krótszym lub dłuższym czasie upadały.

Obecnie mamy towarzystw trzy; dwa starsze i jedno właśnie się organizujące. Ze starszych wymieniam w pierwszym rzędzie t. z. Towarzystwo literackie i przyjaciół Polski — założone zaraz po powstaniu r. 1831 — niegdyś pełne sił żywotnich i rozwoju obecnie li tylko czynności swe ograniczające na pośredniczeniu w wypłacie skromnych pensyj niektórym weteranom powstania.

Drugie — t. z. Towarzystwo patryotyczne istnieje od lat kilkunastu — utrzymujące się rzec można prawie wyłącznie ofiarnością kilku członków zarządu, opędzających wszelkie koszta; jest ono obecnie jedynym ogniskiem, skupiającem dość znaczną liczbę rodaków, posiada pokaźną biblioteczkę, czasopisma, urządza obchody narodowe, zabawy towarzyskie i t. p. — jest jednak również dość często widownią przykrych — w przepisach towarzystwa tego nieprzewidzianych — starć różnych stronnictw, tak religijnych jak też i politycznych.

Trzecie istnieje zaledwie od miesiąca — organizacyą jego zajmuje się uproszony ku temu — znany z energii i sprężystości weteran z r. 1863 — prezes M. Wereszczyński; — mimo tak krótkiego czasu posiada ono już stosunkowo dość znaczną liczbę członków i zasoby materyalne.

W wytkniętym planie działalności jest oprócz pielęgnowania języka ojczystego, założenia własnego czasopisma, czytelni, biblioteki i t. p. również wzajemna pomoc, kasa chorych i wiele innych, dla członków tak pod względem moralnym jak też i materyalnym korzyści.

O dalszym jednak losie tego Towarzystwa — dziś decyzyi wydać nie można. — Jeśli pozostanie ono przy obranym obecnie kierunku, jeśli nie zmieni planu działania, natenczas może mieć zapewniony pomyślny i dla ogółu pożyteczny rozwój.

O życiu tut. Polonii, jej warunkach bytu i t. p. pomówię obszerniej w następnej korespondencyi.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wieleb. ks. Kiefer w Konstantynopolu. Upraszamy o adresy wpływowych kolonistów z Adampolu.

Wny Niedzielski w Capiwari (*Suo Paulo*). Roczna prenumerata wynosi 12 milrejsów; można nadsyłać w papierowych milrejsach. Zamożniejsi koloniści powinni przenieść się do Parany i osiąść w okolicy Rio Claro, Św. Mateuszu, Porto Uniăo i t. d.

Wny Wojda Antwerpii. B. wyjechał adres jego nieznany nam.

Wna Z. P. w Londynic żądane pamiętniki wysłaliśmy o artykuł prosimy bardzo.

Spis towarzystw polskich w Londynie.

Tow. literackie i przyjaciół Polski 20 Dukes Street Picadilly S. W.

Tow. Patryotyczne Comercial Road 663 E.

Federacya polsko-angielska w Związku bratnim 22 Paddington Str. Baker Strect W.

Od Administracyi.

Pragnąc zaznajomić abonentów naszych zamieszkałych po za granicami kraju, zwłaszcza w Północnej i Południowej Ameryce z życiem narodowem na całym obszarze ziem polskich, pod wszystkimi trzema zaborami — z historyą i literaturą polską i w ogóle ze wszelkimi objawami myśli i kultury polskiej — postanowiliśmy począwszy od Nowego Roku 1898 nie zmieniając warunków prenumeraty dołączać dla tych naszych abonentów zagranicznych, którzy z góry złożą całoroczną przedpłatę — wychodzący w Krakowie pięknie ilustrowany miesięcznik pod tytułem „*Polak*“ poświęcony sprawom całej Polski. W ten więc sposób zagraniczni abonenci „Gazety Handlowo-Geograficznej“ otrzymają bezpłatnie w postaci tego dodatku piękną premię, która informować ich będzie o Ojczyźnie i uzupełniać będzie wiadomości podawane w piśmie naszem. — Chcąc zaś w obec ciągle powiększającego się koła abonentów naszych ułatwić im zamawianie — ustanowiliśmy następujące zastępstwo Gazety naszej — upoważnione do zbierania przedpłaty:

W Anglii *Eugeniusz Jankowski* London E. C. 46 Cowper street Finsbury.

W Ameryce Północnej: *Stefan Hewell* Chicago Ill. 49 Emma Street.

W Paranie: *Lucyan Sztenzel*, Kurytyba ulica Serritto 24.

***J. O. Flizikowski*, Św. Mateusz.**

***Grollman i Schmidt* w Porto Uniăo.**

***C. G. Kamieński* Rio Preto.**

W St. Catharina: *Antoni Walkowski* Blumenau.

W Rio Grande do Sul: *T. B. Zdanowski* w Porto Alegro.

Zastępstwa w innych miejscowoćciach zostaną ogłoszone w późniejszych numerach.

Celem uregulowania nakładu obu pism uprasza się o wczesne zamawianie i składanie przedpłaty.

TREŚĆ: Błędne koło. — Sejm Związku Narodowego Polskiego w Filadelfii. — Listy z podróży (II.) przez W. Księżopolskiego — Emigracya i kolonizacya. — Korespondencya: Londyn. Odpowiedzi od Redakcyi. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

OGŁOSZENIA.



Zamlana starych skrzypiec i wionczel.

Tylko lepsze towary!!

nstrumenty dęte niezrówna ne z poprawionym mechanizmem. Zawsze wielki skład skrzypiec wszystkich gatunków strun i harmonii.

J. D. Müller

zwany

Kupferhammer Jan

w **Graslitz** (Austria)

odsprzedającym, próbne zamówienia bardzo tanio.

„NORIS"

Fabrique de tubes à cigarettes et d'articles de papeterie

de **W. BEŁDOWSKI**

pharmacien et chimiste

á Cracovie, rue Poselska 20.

recommande ses tubes à cigarettes **„Noris"** connus par leur qualité supérieure, et ses tubes de papier **Maïs**, première qualité. On est pric de demander expresement les tubes „Noris", et de faire attention á la marque de fabrique, le **Cygne**.

Noos recommandons le choix suivant: **Maïs Numa**, **Maïs Albert**, **Noris Albert**, **Iris** sans colle pour les tabacs legers, **Maïs Wallis**, **Maïs de Paris** pour les tabacs demi-forts.

On envoie des échantillons sur demande.

„NORIS"

Fabryka pudełek, tutek cygarytowych i wyrobów papierowych

W. BEŁDOWSKIEGO

Magistra farm. i chemika w **Krakowie Poselska l. 20.**

poleca znane ze swej dobroci **tutki cygaretowe „Noris"** jako też tutki z najlepszej bibułki „Mais„. Przy zakupnie wyraźnie żądać tutki „Noris" i pilnie baczyć, czy na pudełku jest marka ochronna „Ł a b ę d ź".

Dla łatwego wyboru tutek, polecam tutki **„Mais Numa"**, **„Mais Albert"** białe **Noris"** **„Iris"** nieklejone do lekkich tytoni, tutki **„Mais Wallis"** **„Mais de Paris"** do tytoni średniomocnych.

Na żądanie przesyłam okazy.

Nórcyk Kaszubsci

abo Koruszk i jedna maca jędrny prowde.

Pozbieroł

Mester od piesni: „O Panu Czorlinscim, co do Pucka po sece jachoł"

Drekował Jarosz Derdowsci w Winonie w Nortowy Ameryce 1897.

Dostać można w administracyi „GAZETY HANDLOWO-GEOGRAFICZNEJ" (Lwów, ul. Mochnackiego, l. 12.) w cenie 20 centów za egzemplarz, z przesyłką pocztową 24 centy.

Eksport do Ameryki i kolonij polskich.

Lejarnia czcionek

i Stereotypia

Adolfa Golczewskiego

we **LWOWIE** (Lemberg Austria)

ul. Lindego l. 4

wykonuje wszelkie zamówienia w zakres ten wchodzące

jako to:

pisma tytułowe i książkowe (antiqua i grażdanka **obwódki, kwadraty, sztegi, interlinie** itp.

bardzo szybko i po cenie umiarkowanej.

Towarzystwo żeglugi parowej

LA LIGURA BRASILIANA

Europa Półn. Ameryka Australia



Azya Półn. Ameryka Afryka

Przewóz pasażerów i towarów po możliwie niskich, bezkonkurencyjnych cenach, specyalnie do Brazylii, Argentyny, Peru, Chili, Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki, Kanady, Australii.

Wydawanie biletów kolejowych na koleje Półn. Stanów Zjednoczonych.

Bliższych wiadomości we wszystkich językach, udziela wyłącznie generalna agentura

La Ligure Americana

Italia Sezione Esteri Genua

„ŻYCIE"

Tygodnik illustr. liter. art. nauk. i społeczny

Redaktor i Wydawca: **Ludwik Szczepański.**

Redakcya i Administracya:

Kraków, ulica Łobzowska l. 27.

„ŻYCIE" jest najprzystępniejszym pod względem ceny, najobfitszym w treść, wytwornym illustr. tygodnikiem polskim.

„ŻYCIE" wychodzi w każdą sobotę w objętości dwóch dużych arkuszów druku z illustracyami.

Abonament kwartalny (z przesyłką):

2 złr. 60 ct., 4 mk. 50 fen., 7 frazków, 6 szylingów, 1 dollar 50 c. 5 rubli (przesyłka „ŻYCIA" w kopercie).

Administracya „Życia": Kraków, ul. Łobzowska 27.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.